



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Listopadowego nastroju smutku nie poprawia sytuacja polskich teatrów operowych. Z powodów ekonomicznych wszędzie gra się za mało spektakli – ze szkodą dla widzów, ale również dla artystów, którzy rzadko wychodzą na scenę, po prostu za mało zarabiają.

W dziedzinie repertuaru ciągle odbywają się niezrozumiałe festiwale tych samych spektakli. Obecnie aż w trzech teatrach trwają próby do *Cyganerii* (Gdańsk, Bytom, Białystok). W innych z uporem wraca się do niedawno granych tytułów, takich jak *Makbet* w Poznaniu czy kolejny *Oniegin* w Łodzi, tym razem podobno przeniesiony w czasy przed i po rewolucji październikowej (!). Nie może bronić się przed tym Czajkowski, a Puszkina ewentualnie mógłby być zadowolony, bo jednym z bohaterów tytułowych będzie ciemnoskóry baryton.

W Warszawie wysyp repertuaru polskiego. Teraz *Goplana* Żeleńskiego, a wkrótce *Eros i Psyche* Różyckiego oraz *Manru* Paderewskiego. Są to zapowiedzi jak najbardziej trafne. Szkoda tyl-

Jesień polskich teatrów operowych

ko, że wymuszone przez „dobrą zmianę”, stąd zapewne to zagęszczenie.

Mroczne przewidywania rozświetla powierzenie reżyserii *Don Pasquale* Jerzemu Stuhrowi w Krakowie. Pomysł o tyle prosty, co nadzwyczaj trafny. W spektaklu tym zapowiedział udział niezmiennie wierny swemu miastu i jego publiczności Mariusz Kwiecień. Jego kreacja barytonowego dr. Malatesty znana z Metropolitan Opera jest mistrzostwem najwyższej próby. Wyobrażam sobie ścisk przy kasach Opery Krakowskiej przed grudniowymi przedstawieniami.

Nadzieją i życzliwością otaczamy wrocławski początek kadencji Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego. Objął teatr dobrze prowadzony przez Ewę Michnik, ale tak długo, że nowe spojrzenie, interesujące zmiany oraz świeże koncepcje będą zjawiskiem naturalnym i oczekiwanym.

Czymś takim – ale chybionym – popisała się ostatnia nieszczęsna dyrektorka Teatru Wielkiego w Poznaniu, twierdząc o swym poprzedniku, czyli o mnie, że nie wykorzystałem funduszy unijnych na rozbudowę teatru. Nie wykorzystałem, bo ich nigdy nie było. Gmach pod Pegazem chcieliśmy rozbudować z własnych środków zabezpieczonych

jeszcze przez nieodwołanego marszałka Stefana Mikołajczaka i wybitnego ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego. Były już projekty, założenia programowe i szczegółowy plan pracy. Nowy marszałek w ostatniej chwili odebrał te fundusze, przeznaczając je na rozbudowę i renowację zabytkowych obiektów sakralnych w Wielkopolsce. Próbowałem się temu przeciwstawić, ale upadłem pod naciskiem lokalowych potrzeb Pana Boga. Myślałem, że moja następczyni o wszystkim tym wie, ale okazało się, że ona również nie ma o tym zielonego pojęcia.

Pod pretekstem kolejnego remontu pozbyto się po dwudziestu kilku latach służby Tadeusza Serafina, dyrektora Opery Śląskiej w Bytomiu. Uczyniono to w sposób mało że nieelegancki, ale wręcz nieprofesjonalny. Zamiast ufetowania, odznaczenia i podziękowania (zwłaszcza za ostatnią produkcję dzieła Krzysztofa Pendereckiego) mianowano pełniącym obowiązki Łukasza Goika, dotychczasowego zastępcę dyrektora, a Serafina pozostawiono w zespole jako nie wiadomo kogo i nie wiadomo po co. Taka tymczasowość trwać będzie cały sezon, po czym rozpisany zostanie konkurs. Podczas tego dłu-

giego stanu niepewności wyobrażam sobie kotłowanie w załodze, a zwłaszcza wśród artystów przelęknionych, czy następca Serafina będzie tolerował zagnieżdżoną tam wieloletnią bylejąkość, bałagan i minimalizm kadrowy.

To stało się już w Operze Bałtyckiej w Gdańsku, gdzie po pierwszym miesiącu pracy załoga pod dziarskim przewodnictwem czterech związków zawodowych wyraziła wotum nieufności wobec nowego dyrektora Wacława Kunca.

Tymczasem nie będę wnikał w istotę tego typu sporów wewnętrznych, tragicznej sytuacji finansowej odbijającej się zwłaszcza na poziomie płac czy kontrowersji dotyczących regulaminu pracy. Pozwolę sobie tylko przestrzec, że w celu walki o ratowanie instytucji artystycznych przydałaby się w dyrekcji i załodze przykładowa zgoda oraz mówienie jednym głosem o sprawach ważnych.

Bowiem władza, jakkolwiek ona by była, państwowa, samorządowa czy municypalna, lewicowa, centrowa czy prawicowa, tylko czeka, aby wewnętrzne spory wykorzystać przeciwko buntującym się, emocjonalnym i nie zawsze rozważnym artystom. Niestety, zwykle miewa do tego prawo.